# Rozmaitości

Dnia 3. grudnia N^er· 48. 1831 roku.

## O pieśniach ludu.

(Wyjątek czwarty i ostatni z obszerniejszéj rozprawy o tym przedmiocie, napisanéj przez Wacława z Oleska.)

W jakim rozumieniu mamy uważać krakowiaki i kołomyjki, jużeśmy wyżéj powiedzieli. Ostrzedz tu wypada, że nie wszystkie krakowiaki, dziś między ludem upowszechnione, pochodzą od ludu. Rozmogły się ony i między szlachtą, przeszły w całą massę narodu, słowem, stały się prawdziwie narodową poezyją. Wiele z nich jest bardzo małéj, albo i żadnéj wartości; daje wszakże poznać ducha narodowéj poezyi, a z tego powodu na uwagę zasługuje. W wielu krakowiakach zawiérają się praktyczne zasady, którychby się najdojrzalszy filozof nie miał przyczyny powstydzić. Największa część krakowiaków jest liryczna; znajdujemy wszakże i takie, w których działanie rozmową między osobami jest rozwinięte, w których działanie główną treść stanowi, które więc jako zaród poezyi dramatycznéj uważać należy. Są i opisowe, nie zdradzające w niczém własnego uczucia śpiéwaka, a tak napomykające tok, w jakimby się kiedyś polska epopeja ułożyć dała. — Gdy krakowiaki powszechnie są znane, nie widzę przyczyny przytaczania dowodów.

O kołomyjkach powiedzieliśmy wyżéj, że nas zastanawiają głębokością porównań, i trafnością doboru obrazów. Weźmy niektóre na przymiar:

*Oj tuda sia łozy chylat', kuda im pochyło,*
*Tuda oczy wyhładajut, kuda serciu myło.*

Co za porównanie pochyłości drzewa i skłonności serca? lecz czyliż w głębszém pojęciu nie jest prawdziwe? nie jestże i jedno i drugie oparte na konieczności od natury wskazanéj?

*Stojit jawir nad wodoju, w wodu pochyływ sia;*
*Stojit chłopeć pry diwczyni, slozamy obmyw sia:*
*Jak sia meni ne chyłyty, — woda korin myje?*
*Jakże meni ne tużyty — samo serce mhlije!*

W zakochaniu bez nadziei, na któréjby się oprzéć zdołało, zaiste trafne jest popobieństwo stanu nieszczęśliwego kochanka do drzewa, którego korzeń woda podmywa: musi upaść, jestto konieczność jego położenia; tak i on młodzian łzy wylewa mimo woli, a może i wiédzy (*samo serce mhlije*), gdyż to równie wynika z konieczności jego położenia.

*Oj mij świtku, oj mij świtku, jak makowy cwitku,*
*Tóżto my tia zawiezały w biłu peremitku!—*

Nie wiém, czy można króciéj i mocniéj się wyrazić na nieszczęśliwe zamęzcie. Jak biały kwiat całą makówkę osłania i ją w sobie ukrywa, tak ową nieszczęśliwą peremitką, (*peremitka*, — zawicie, równie jak czepiec, znamię mężatkę w Złoczowskiém, Brzeżańskiém, Kołomyjskiém i t. d.) dla niepomyślnie wydanéj cały świat jest zawiązany.

Prawdy, praktyczném życiem stwierdzone, wyrażają się nie raz w kołomyjkach prostym, a jednak bardzo odpowiednim sposobem.

*Koły mene, serce, lubysz; ne każyż nikomu,*
*Bo to lude poroznosiat', jak witer sołomu.*

Komu jest znana moc skrytéj miłości, ten i moc niniejszego wyrazu bardzo dobrze pojmie.

W innych uczucia piękne, głęboko pojęte, nawet w pojawionem wyrażeniu jako prawdziwie poezyjne nam się przedstawiają:

*Kobym buła taka jasna, jak ta zora krasna,*
*Śwityłabym — znaju komu — nikoły ne zhasła.*

Inne malują stan duszy, właśnie obecne uczucie, często w żartobliwy, często w ironiczny, a nawet i bardzo kostyczny sposób:

*Sławne misto Kołomyja, szcze sławnijszi Kuty;*
*Ne żenywby ja sia nyni koby ne rekruty.*

Albo:

*W mene buczok derenewy, a na kińci blaszka,*
*Jak zamachnu to ne łeszu ni Żyda ni Laszka.*

Wié i Rusin, co i gdzie go dolęga.

Pieśni miłosnych największa jest liczba. Z uczucia miłości, jak z wiecznego pasma, snuje się nić nieprzerwana, to gładka, to szorstka, raz cieńsza, raz grubsza. Tu się największa pokazuje rozmaitość w cieniowaniu uczuć i w kreślaniu położenia. Między ludem polskim upowszechniło się bardzo wiele pieśni znanych poetów naszych, mianowicie Karpińskiego i Kniaźnina Nie przestają ony dla tego być pieśniami ludu. Nie pochodzą od ludu, ale przeszły do ludu, coby się było nigdy nie stało, gdyby nie były zupełnie w sposobie ludu ułożone. Zaspiéwaj prostéj dziewczynie najładniéjszą piosneczkę, jeżeli nie jest narodowa, nie pojmie jéj, i odpowié ci, »jakoś nie przypada,« albo Rusinka, że »*ne jde do składu;*« zanućże jéj piosnkę, chociéś ją i sam ułożył, jeżeli jest prawdziwie rodowita, powtórzy ci od razu. — Pieśni miłosne ruskie mają te wszystkie charaktery, o których wyżéj mówiliśmy. Przelanie ich na papiér, nie małym podlega trudnościom. Język ruski nié ma grammatyki, nié ma słownika. W wymawianiu w różnych miéjscach, różny jest zachowany sposób. Inaczéj wymawia Góral w Sanockiem, inaczéj w Kołomyjskiém, inaczéj chłop na Podolu, inaczéj koło Lwowa. Chcąc więc coś doskonałego wyrobić, trzebaby tak postąpić, jak zrobił Wilk Stefanowicz, który wydając zbiór pieśni serbskich, wydał oraz serbską grammatykę, ustalił pisownią, dnia dzisiéjszego najwięcéj logiczną w całéj Europie, i wydał słownik serbski ze względem na dyjalekty tego języka. Nim kiedyś podobne dzieła i w ruskim języku powstaną, zdaje się być w spisywaniu pieśni ludu najlepszą zasadą, tak pisać, jak lud wymawia, choćby i oczywiście grammatyczne zachodziły błędy. —

Nie mniéjszą znajdujemy trudność w zachowaniu pewnéj miary wiérsza. Niektóre pieśni są zupełnie metryczne; w innych zaś, osobliwie z czasów dawniéjszych, pewnéj miary domacać się nie można; nie wiedzieć, gdzie się wiérsz kończy, gdzie się drugi zaczyna; rymy nie okażą w tém pewnéj drogi, gdyż nie są wszędzie zachowane; często środkowe słowo wiérsza rymuje się z ostatniém, ostatnie zaś nie rymują się ze sobą; owe początkowe *oj*, *da*, *tu* i t. d. nie wszędzie wskazują początek wiérsza: wszystko to są właściwości prostéj narodowéj poezyi, do których należytego ocenienia tylko bliższe obeznanie się z rzeczą doprowadza. — Pójdźmyż teraz daléj do ułożenia zwrotek pieśni. Rzadko się trafi dostać pieśń, w któréjby zwrotki były w prawym porządku; w każdym prawie miéjscu inny zachowują porządek, więcéj lub mniéj spiéwają zwrotek: uporządkowanie więc koniecznie jest potrzebne, z wielką jednak oględnością postępować należy, ażeby miasto naprawienia, nie popsuć zupełnie rzeczy i nie zatrzéć tego, co właściwie wartość pieśni stanowi. Często te same zwrotki w różnych znajdują się pieśniach, ktorych nie można uważać jako waryjanty, ale trzeba je miéć koniecznie za osobne pieśni. Łatwo się to da wytłumaczyć, gdy zważymy, jak podobne pieśni powstają. Jak u nas zwykle do tekstu dorabia się muzyka, tak przeciwnie u ludu często do znanéj melodyi tekst się dorabia. Układa się więc nowe zwrotki podług potrzeby, co się zaś ze staréj pieśni da zachować, to się zachowuje i tak się rzecz ułatwia. Gdyby się dało przy każdéj pieśni dociéc, co piérwiéj powstało, tekst czy melodyja, wieleby się przezto wyjaśniło,

lecz to się podobno nigdy nie uda. Nie zawsze zaś wnosić należy, widząc zwrotki nie w ścisłym związku, że się coś opuściło z pieśni, lub że inny powinien być zachowany porządek. Jestto właściwość poezyi gminnéj w ogólności: śmiałość przechodów, czyli raczéj skoki w uczuciu i w pomysłach. Tu dopiéro narzekanie kochanka na wiarołomną dziewczynę, tu przepowiednia nieszczęścia, tu już spełnienie téj przepowiedni, i to co się dalej stało. Wszystko to bez dalszego przygotowania, bez wywodzenia jednego z drugiego. Da się to pojąć, zważywszy, że wszelka poezyja gminna tyczé się przedmiotów, które oko widziało, które dusza uczuła, że wszystko w niej jest prawdziwe i z żywego świata wzięte. Jakiż jest związek między drzewami w lesie, między kwiatami na łące, a owym strumieniem wężem się wijącym, a owémi górami, w których garb za garbem się wydobywa; jednak to wszystko dla oka **jeden** stanowi widok. Tak i w pieśni ludu. Odmienić w takiéj pieśni przyjęty porządek, byłobyto zupełnie ją zniweczyć. Nic się tu nie da odmienić, nic ująć. Właśnie owe na pozór nie potrzebne przysłówka, owe wykrzykniki, ów rozkład słów, a nie raz i zgłosek, stanowią tę cudowną moc, przez którą one pieśni stają się wieczną i od pokolenia do pokolenia dziedziczną pociechą ludu. I oto właśnie są strzały tego dzikiego Apollina, którémi one pieśni do serc i pamięci przyzywa. — Pieśni treści miłośnéj zdają się być częścią najtroskliwiéj wypielęgnowaną poezyi gminnéj. Żal i czułość charakteryzują je; w niektórych tylko jest wesołość podniesiona; jest w nich nieco niebaczności, rozpusty, którąby się za nadto wypieszczonym nie skromną zdawać mogła; w innych zaś prawdziwie ożywiająca panuje rzéźwość, w innych jeszcze zupełnie swobodna, rozbujała przebija się wyobraźność.

W dumkach uskarzania się na wiarołomność, na zawistne losy, gdy zwykle ubogi kocha się w bogatéj, któréj równie bogatego potrzeba, przy tém zapewnienia miłości i stałości tak są wyszukane, iż ledwie na podobne i uczony mógłby się zdobyć poeta. Opisanie piękności często w kilku tylko zawarte wyrazach, i bardzo trafnie; nie raz przecież i wiéjski poeta rozwodzi się széroko, i jak on Petrarka, opisuje z uniesieniem każdą część swéj piekności, wraca jednak zawsze do ogółu:

*A wse tiło takie biłe.*
*Kuda hlanesz, wsiuda myłe.*

Rozrzewniające są skargi, zwłaszcza młodych mężatek po rozstaniu się z rodzicami, szczególnie gdy małżeństwo jest nie pomyślne. Wspomnieliśmy już o tém raz wyżéj, gdy była mowa o pieśniach weselnych: przytaczamy tu jeszcze jeden przykład, pieśń, która nas i rozczulającą melodyją ujmuje:

*Dałaś mene, moja maty,*
*Za dunaj, za dunaj, *)*
*Teper sobi, moja maty,*
*Podumaj, podumaj,*
*Dunaju ne perebuty,*
*Ani prebruduty,*
*Ne buduż tia, moja maty,*
*Wo wiki wydity.*

*Dałaś mene, moja maty,*
*Zamuż mołodoju,*
*Jakby tuju konopelku*
*W wodu zełenoju;*
*Oj jak tiażko konopelci*
*Seri w wodi hnyty,*
*Jeszcze tiaższe mołodyci*
*Na czużyni żyty.*

*Dałaś mene, moja maty,*
*Za wysoki hory,*
*Ne dałaś my bilsze wina,*
*Jeno jedni pszczoły:*
*A pszczoły sia razłetiły,*
*A ja sia łeszyła,*
*Szoby mene, moja maty,*
*Zła dola pobyła.* —

Co za porównanie w drugiéj zwrotce losu opłakanego nieszczęśliwéj żony z konopiami niewcześnie w wodzie gnijącémi; lecz czyż można temu porównaniu odmówić prawdy? — A w ostatniéjże strofie natrącenie owéj swobody pszczół w sprzeczności z związanym stanem mężatki, nie jestże prawdziwie poetyckie? —

W ten sposob trzeba uważać pieśni gminne; niemal w każdéj trafimy na podo-

*) Dunaj, każda rzéka większa w pieśniach ludu; rzecz zastanowienia historyków godna.

bne piękności. Nie zawsze cała pieśń jest osobliwéj wartości, ale czasem i w najlichszéj znajdują się szczególne pomysły, którémiby się każdy poeta mógł poszczycić. Niech nam wolno będzie na poparcie naszego zdania niektóre jeszcze przytoczyć przykłady; sądzimy, że nie znudzimy tém czytelników naszych, tych przynajmniéj, których ten przedmiot może interesować:

Dla czego, dziewczyno, pod jaworem stoisz?
Czy cię słońce pali, czy się wiatru boisz?

Ni mię słońce pali, ni się wiatru boję,
Nie widać kochanka — smutne serce moje!

Wychodzę na drogi, co odeń prowadzą,
Żadnéj wiadomości o nim mi nie dadzą;

Pytam się i wiatru, co z tamtych stron wieje,
Nie chce mi powiedzieć, co się też z nim dzieje. —

Nie jestżeto szczéra prostota, nie jestżeto i tok i ton prawdziwie pieśniowy? Zważywszy, jak mało jest dobrych pieśni w każdym narodzie; zważywszy, że niemal łatwiéj jest ułożyć dobrą odę, jak dobrą pieśń, właśnie dla tego prostego, przyrodniego tonu, który tak trudno naśladować; że nareszcie i literatura, iż się tak wyrażę, książkowa, w całéj Europie, wyjąwszy Hiszpaniją, ten kraj spiéwu i miłości, bardzo mało dobrych pieśni liczy, na podobne pieśni ludu naszego, jak powyższa, nie powinniśmy być obojętnymi. Znawcom literatury serbskiéj powtórzona negacyja w trzecim wiérszu: »Ni mię słońce pali, ni się wiatru boję,« przypomni bardzo wiele pieśni serbskich, i poświadczy tym mocniéj i ród sławiański téj pieśni i jéj prostonarodność. — Podobnie niewinnym i prawie dziecięcym tonem wyszczególnia się następująca pieśń:

Nad wodą w wieczornéj porze
Za gąskami chodziła
Dziewczyna, śliczna jak zorze,
Tak swe gąski wabiła:
Pójdźcie, pójdźcie, gąski moje,
Pójdźcie, pójźcie do domu,
Opowiém wam troski moje,
Nie powiécie nikomu.

Czy to zniesie moja dusza,
Żebym temu sprzyjała,
Który mnie właśnie przymusza,
Żebym jego kochała;
Pójdźcie, pójdźcie i t. d.

Jam się w wolności rodziła,
A choć nie znam swéj matki,
Temu sprzyjam, komum miła,
Nie zwiodą mię dostatki;
Pójdźcie, pójdźcie i t. d.

Niechaj kto chce przeczy temu,
Jam mu słowo raz dała,
Oddałam serce miłemu,
I będę go kochała;
Pójdźcie, pójdźcie i t. d.

I tak chodząc za gąskami,
Rzewnie się rozpłakała,
Mając twarz zalaną łzami,
Na swe gąski wołała:
Pójdźcie, pójdźcie i t. d.

Pieśń ta schlebiającym tonem swoim, tak słodko brzmiąca w ustach naszych mamek i nianiek, może nie jednego z czytelników naszych wiek dziecięcy kołysała; przypomnienie jéj nie powinno mu więc być nieprzyjemne. Wspomina o niéj, nie pomnę już na którém miéjscu, Odyniec; ta pieśń więc koronna i na Litwie znaną być musi. — Dla uzupełnienia trójcy, przytaczamy jeszcze jednę pieśń w podobnym guście:

O wy lube me owieczki,
Jedzcie trawkę do wieczora,
Pijcie wodę z téj tu rzeczki,
Jeźli ma pragnienie która.

O ty mój czysty strumyku,
Zkąd się bierzesz i gdzie płyniesz?
Nie daleko przy gaiku,
Nigdy miejsca nie ominiesz.

Rzucam w ciebie dwa wianeczki,
Zanieś prędko kochankowi,
Zna, gdzie rosną te kwiateczki,
Przyjdzie, choć mu nikt nie powie.

Zupełnie innego rodzaju jest pieśń następująca. Ma ona na sobie wszystkie cechy prawdziwéj pieśni ludu; sposób wyrażenia się i cały jéj układ dowodzą, że nie jest z dzisiéjszych czasów:

Pływało dwa listki, jak serca, po wodzie;
Oj nie wiedział ojciec, matka, o naszéj przygodzie.
Śniło się Marysi na łóżku leżący,
Że utonął serce Jasio po morzu, płynący,
Utonął, utonął, i chusteczkę zgubił,
Bodaj w niebie królował, bo mię szczerze lubił.
Płakała Marysia na swoję urodę,
Przemówiło do dziewczyny, i — skoczyło w wodę:
Pływajcie listeczki od kraju do kraju,
Nie zna ojciec, ani matka, naszego rodzaju.

Rybacy, rybacy, dla boga świętego,
Czyscie nie widzieli Jasienka mojego?
Widzieli, widzieli, ale nieżywego,
Środkiem morza płynął, boku przebitego.
Skoczyła Marysia z lądu wysokiego;
Wyjęła miecz z boku Jasienka swojego;
Wyjęła, wyjęła, w siebie utopiła;
Patrzajcie się, grzeczne panny, szczérzem go lubiła.
Patrzajże Marysiu na ten złoty ganek,
Tam ci będzie zapłacony z rozmarynu wianek.

Chcąc się zapuścić w krytyczny rozbiór téj pieśni, musielibyśmy za daleko odstąpić od zamierzonego celu. Co za szczególna introdukcyja, z wprowadzeniem osoby mówiącéj, o którą właśnie idzie? — Cośmy wyżéj powiedzieli o śmiałych przechodach, o skokach w uczuciu i w pomysłach, jako o charakterystycznych cechach pieśni ludu, w téj pieśni znajdujemy; słomem, dobra część teoryi gminnéj dałaby się wyprowadzić z téj pieśni. Zostawiamy to czytelnikom równie jak sąd o tym szanownym kawałku naszéj poezyi gminnéj.

Ileżbyto jeszcze potrzeba przytoczyć przykładów, żeby dać należyte wyobrażenie o wartości i pięknościach naszych pieśni gminnych. Tylko wydaniem zupełnego zbioru tych pieśni da się to uskutecznić. Na ten raz niech nam wolno będzie przyłączyć jeszcze kilka pieśni ruskich:

*Oj tam w poli nywka,*
*Sama materynka,*
*Tam diwczyna żyto żała,*
*Sama czornobrywka.*

*Jide Kozak dorohoju:*
*»Pomahajbih żencze!«*
*Ona jemu widpowiła:*
*»Bodaj zdorow — serce.«*

*A wże taja sława,*
*Po wsim świti pała,*
*Szo diwczyna Kozaczeńka*
*Serdeńkom nazwała.*

Piosenka ta jest jak gdyby wzór wszystkich piosnek tego rodzaju. Czyliż może być prościéjsza ekspozycyja miéjsca i czasu, prościéjsze opowiedzenie działania, i prościéjsze wyprowadzenie wypadku onegoż? Oraz jaka przestroga strzeżenia nieskazitelności sławy dziewiczéj! Bo czyż może być co niewinniéjszego, jak na zwykłe pozdrowienie: *pomahajbih* (właściwie: *pomahaj Bih*), równie zwykła odpowiedź: *bodai zdorow!* ale że tylko ten dodatek zachodzi, chociaż może z cicha wyrzeczony: serce. Jednak się to po całym świecie rozniosło, że dziewczyna Kozaka nie już sercem, ale serdeńkiem nazwała. Tak to się trzeba strzédz dziewczynie najmniéjszego uchybienia, bo to ludzie zaraz uchwycą, a z dodatkiem rozniesie się daléj. —

Weźmy inną:

*Tam na hori stojit jawir, jawir zełeneńki;*
*Zahybaje na czużyni Kozak mołodeńki,*
*Zahybaje, zahybaje, pryjszow czas wmeraty:*
*Oj proszu was, moji bratia, dajte mamci znaty!*
*Pryjszła maty, pryjszła maty, pryjszła matynoczka,*
*Obernuła biłe łyce naprotiw synoczka:*
*Proszu maty, proszu maty krasno pochowaty,*
*Szoby w dzwony zadzwonyty, w orhany zahraty;*
*Sypte bratia, sypte bratia wysoku mohyłu,*
*Nechaj każdy o tom znaje, szo z kochania hynu;*
*Posadit my, moji sestry, w hołowach kałynu,*
*Nechaj każdy o tom znaje, szo z kochania hynu;*

Lecz to nie jest jeszcze ostatnia przyczyna, z któréj sobie każe na grobie nasadzić kaliny, ale

*Budut ptaszki prylitaty kałynoczku jisty,*
*Budut meni prynosyty wid miłoji wisty.* —

Nie jestże ten ostatni pomysł prawdziwie poetycki, gienijuszu Mickiewicza godny?

W niektórych pieśniach zawiérają się głębokie i prawdziwie praktyczne nauki. W następującéj pieśni n. p. dziewczyna łaje swéj doli i wyrzeka nareszcie, żeby się jéj odczepiła i w wodzie utonęła:

*Dołeż moja neszczasływa, dołeż moja hydna,*
*Ja sia z tobo' ne nabuła, ta teszeń nahybła;*

*Dołeż moja neszczasływa, dołe ma pohana,*
*Ja sia z tobo' ne nabuła, tesz' napohybała;*

*Oj idy no pusta dołe, u wir utopy sia,*
*A za mnoju mołodoju ta newołoczy sia!*

Lecz cóż z tego:

*Choć ja pidu, drużynoczku, u wir utoplu sia,*
*A ty pryjdesz wodu braty, ja tebe wchoplu sia.*

To daremna, co komu przeznaczone, to go nie minie.

W następującéj pieśni sierota uskarza się na złą dolę, i wymawia ją Bogu:

*Kłopit hołowońci, żurba i newola,*
*Bidnoj' syrotońci na świti nedola,*
*Choć poradiat lude, taki żurba bude,*
*Radyła rodyna, hirkaja hodyna.*
*Płaczuże ja, płaczu szczo deń szczo hodyna,*
*Ne maju wid Boha jak moja rodyna;*
*A w mojej rodyny pszenyci łanamy,*
*W mene mołodoji łeżyt obłohamy;*
*A w mojej rodyny woły ta korowy,*
*W mene mołodoji ni szczastia ni doli!*

A Bóg jéj odpowiada:

*Dawżem ti ruczeńku, dawżem ti obi,*
*Zarabłaj syrotońko na dolu sobi.* —

Chcąc się rozwodzić nad pięknością dumek, trzebaby niemal wszystkie przytoczyć, które są znane. Gdy tu nie jest miéjsce po temu, pomińmy je więc i przystąpmy do pieśni męzkich, które mniéj są znane. O pieśniach męzkich, gdy ich mamy bardzo mało, nic więcéj powiedziéć nie możemy, jak cośmy już wyżéj namienili. Między historocznémi niektóre sięgają wieku Jana Kaźmierza, jak n. p. o krzaku Nyszaju. Dawniejszych nie zdarzyło mi się słyszéć. Między męzkiémi, tyczącémi się zdarzeń pojedyńczych osób, najwięcéj jest opowiadających zabójstwa mężow i żon. Mała jest ich wartość, zasługuje jednak na uwagę osobliwy układ i tok oryginalny. Mają przytém charakter prawdziwie męzkich pieśni, to jest: spiéwanych przed słuchającą gromadą, do któréj się spiéwak odwołuje; ztąd w pieśniach ruskich ów początek:

*Czy czuły wy, dobri łude, taku nowynoczku,*
albo: *o takiéj nowyni i t. d.*

Niektóre okrucieństwa sławnéj i strasznéj pamięci u bab i Żydów starosty Kaniowskiego upowszechniły się także w pieśniach. Gdzie, kiedy i przez kogo powstały, trudnoby było oznaczyć; często przecież opowiadane zdarzenia lub wymienione osoby na to naprowadzają. Rzadko kiedy spiéwak wspomina o sobie, jak n. p. w pieśni o Stefanie Nesteruku z cyrkułu Czortkowskiego, która się kończy témi słowy:

*Totu tobi śpiwanoczku śestryczka składało,*
*Szoby brata Stefanoczka ta ne zabuwała.*

Czuła pamiątka rodzeńskiego przywiązania. Najstarsze pieśni zdają się być te, w których jest wzmianka o Turkach i Tatarach. Godna jest uwagi, że takie pieśni zupełnie mają tok pieśni serbskich. Następująca pieśń na przymiar jest, jak gdyby z serbskiego tłumaczona; krótsza jednak miara wiersza i rymy dowodzą, że nie jest tak dawna, jak starsze pieśni serbskie:

*Na zełenym carynoczku*
*Pyły Turki horiłoczku,*
*Pyły, pyły, pidpywały,*
*A Romana pidmawlały,*
*Oj Romane, Romaneczku,*
*Prodaj sestru Ołeneczku,*
*Za konyki woronyji,*
*I za sidła serebnyji,*
*Za uzdeła szowkowyji,*
*I za stanli zołotyji,*
*Za czerwoni nezliczeni,*
*Za talary nezmireni.* —
*Pryjszow Roman do domoczku,*
*Skłonyw na stił hołowoczku,*
*Taj hadaje sy dumoczku,*
*Cy produty Ołenoczku.* —
*Wyjszła ona na podwire,*
*I dywyt sia w czyste połe:*
*Oj Romane, Romaneczku,*
*Szczo to w poli za dymowe,*
*Cy to wirły kryłmy sia bjat,*
*Cy owczari z turmy honiat?* —
*Oj Ołeno, sestro moja,*
*Ni to wirły kryłmy sia bjat,*
*Ni owczari z turmy honiat,*
*Łesz to Turki i Tatary,*
*A wsi twoji sut bojary.* —
*Do świtłyci chutko wpała,*
*Mecz wchopyła, szyju stiała.* —
*Oj Ołeno, sestro moja,*
*Ta szczożeś ty uczynyła,*
*Na szczoś sobi szyju stiała?*
*Łuczsze tutka pohybaty,*
*Niż z Tatarmy probuwaty.* —

Zostawiam znawcom zdanie, czyli ta pieśń warta być postawioną obok pieśni serbskich. Nie przytaczam ich więcéj, gdyż są przydłuższe, i za nadto wiele zabrałyby miéjsca w tém piśmie, które poświęcone jest rozmaitym przedmiotom. Kończę więc na tém moje wyjątki z rozprawy o pieśniach ludu, wołając z Kamińskim: »Oby ten chram narodowy od wiecznéj zagłady zachowany został!« —

---

## *Poezyje:*

### *Wilk i wrona.*
(Bajka.)

»Jakżeś podła,« rzekł do wrony
Wilk baranem nasycony,
»Wszystkich nas nie mało dziwisz,
»Że się ścierwem tylko żywisz,
»Jak gdybyś nie miała
»Szlachetniejszéj strawy.
»Bierz ze mnie przykład: obora cała,
»Dostarcza różnéj dla mnie potrawy,
»Biorę owce i jagnięta,
»Jałowice i cielęta;
»Równie, mając dziób potemu,
Możesz użyć po naszemu,
»Dławiąc kurczęta
»I indyczęta.«
Takim zarzutem skarcona,
Odrzekła wilkowi wrona:
»Niechaj kto chce jegomości
»Smacznego jadła zazdrości,
»Ja nie przyjmę jego rady,
»Bo z nikim nie chcę mieć zwady.
»Milszy ścierw, gdy pewne życie,
»Nikt na mnie nie dybie skrycie;
»Ty, tucząc się obcym plonem,
»Kiedyś smak przepłacisz skonem.«

### *Skała.*
(Do nieczułéj.)

W wichrów stepie, pustém morzu,
Niedostrzeżonych granic przestworzu,
Tysiąc bałwanów się pieni,
Tysiąc skał sterczy — a nad wszystkie skały
Wynosi jedna szczyt swój wspaniały,
Dumna władczyni przestrzeni!
Liczne wód wzdętych utwory zhukane,
Wyprzedzające się tłumem,
Albo przenoszą w pędzie drobne skałki,
Albo silnie w ich kruchą uderzywszy ścianę,
Ponadrywane kawałki,
Niosą daléj z wściekłym szumem;
Ale jeżeli z nich który
Trafem albo śmiałością uniesion ku stronie,
Gdzie dumna pani natury
Włada w górnych chmur koronie;
Bezskuteczność wysilenia
Niweczy dumne zamysły.
Niezachwiana moc kamienia
Odtrąca bałwan, co w cząstki rozprysły,
U nóg jéj jakby błaga przebaczenia,
Śmiałość swoję zowiąc grzechem!
A ona zimna, nieporuszona,
Pogląda na dół ze wzgardy uśmiechem,
Jak ten nieszczęśliwy kona. —
Pani, masz władzę, jaką ma ta skała,
Obyś czucia mięcéj miała!...

### *Przestroga dziewczętom.*

Strzeżcie się młode dziewczęta
Wchodzić w małżeńskie ogniwa,
Bo wabna mirtu ponęta,
Zbyt często zdradliwą bywa.

Na jasne kładąc go czoło,
Rozkosz w sercach waszych zarzy;
Z radością, twarzą wesołą,
Biegniecie do stóp ołtarzy.

Ale często w pięknym wianku,
Nie zwiądł jeszcze liść zielony,
A szczęście w wiosny poranku
Traci swój blask urojony.

Nadzieja wam zamiast róży
Ciernie po drodze rozproszy,
I w życia krótkiéj podróży
Błogiéj uskąpi rozkoszy.

Bo to, co słodkiemi słowy
Kochanek przyrzec jest w stanie,
Może mu wylecieć z głowy,
Skoro już mężem zostanie.

Wolność, co dni wasze święci,
W cudze oddajecie pęta:
Dla tego miéjcie w pamięci:
Raz są wolnémi dziewczęta!

## WIADOMOSCI ROZMAITE.

Pi. St. Elme w dziele *La contemporaine en Egypte* i t. d. (1831) w ten sposób o sławnych miéjscach upłynionéj historyi i o podróży swojéj przemawia: „Rzucałam się na ruiny, pochłaniałam je wzrokiem, duszą moją; uczyłam się z nich uczuciem mojém, mojém sercem. Czułam się szczęśliwą, mogąc te stare pomniki przeszłości wzywać za świadków naszéj młodéj sławy. (Aluzyja do wyprawy Napoleona do Egiptu)... W nocy wjechałam do Alexandryi, księżyc oświécał grób Kleopatry; widziałam Kairo i targi jego greckiéj tudzież nubijskiéj niewoli; widziałam Smyrnę i Maltę, stare przedmurze chrześcijaństwa; widziałam Algiér, kurzący się jeszcze wystrzałami dział naszych, Algiér, który uderzenie wachlarza musiał życiem swojem opłacić. Podróż moja była obfitą w rzadkie zdarzenia i rozmaite uczucia; marzyłam, żyłam w téj podróży więcéj, jak w każdym innym czasie życia mojego. Z przygód i niebezpieczeństw wróciłam wcale inną kobiétą, z twarzą ogorzałą, z zahartowaną duszą, i gdybym

sto lat jeszcze żyć miała, czego jednak Boże nie dopuść, nie brakłoby mi ani przypomnień, ani osnowy do opowiadania."

Swift przechadzał się raz dnia pewnego z lady Melville. „Jakie tu przyjemne powietrze," rzekła dama. „Nie mów pani tak głośno," odrzekł uszczypliwy dziekan, „albowiem możesz pani łatwo wprowadzić kogo na myśl nałożenia podatku od powietrza, jedynej rzeczy, od której się jeszcze w Anglii nie płaci." — W samej istocie bowiem Anglicy płacą od wszystkiego, nawet od psów, i podatek ten czyni rocznie 186,102 funt. szterl.

Nowellista amerykański Fenimore Cooper kończy właśnie nowy romans, pod tytułem: *Bravo*. Pod tą nazwą znani są we Włoszech bandyci; jakoż bandyta jest bohaterem dzieła tego, pisanego na miejscu zdarzenia, bo we Włoszech. —

Sir Walter-Scott nie próżnuje także. Układa romans, którego główną osobą ma być poseł polski.

Sławny professor Krug wydał dzieło: *Polens Schicksal* (Los Polski). Los Polski nazywa: „przestrogą dla wszystkich narodów, chcących wolność swoję utrzymać," i rozwikłanie twierdzenia tego poprzedza „pismem do pp. Morawskiego i Rembowskiego w Warszawie," którzy niegdyś byli słuchaczami odczytów jego w Frankfurcie nad Odrą. Twierdzi w reszcie, że narodowość polska nie w obyczajach i sympatyi francuzkiéj ma źródło i siłę swoję.

P. Henryka Sonntag napisała operę komiczną, pod tytułem: Chrzest dziecka, mającą być przedstawianą w Paryżu. — Zapewne po ślubie pracowała nad tym utworem, wiadomo bowiem, że poszła za hrabiego Rossi. Nie wiemy, dla czego dzienniki jeszcze ją panną nazywają.

W jednéj z gazet amerykańskich czytamy następującą szczególniejszą przestrogę: „Pismém niniejszém zakazuję każdemu żenić się z córką moja Betty. Jan G. Mills."

Gazeta nowo-jorska pisze: Nadzorca więzienia w Auburn oświadcza w swojém zdaniu sprawy: „Mam 450 mężkich a 9 niewieścich niewolników pod moim dozorem, lecz chętnie przyjąłbym jeszcze drugie 450 mężczyzn, gdyby mnie za to od owych 9 kobiét uwolniono.

Dziennik angielski *Examiner* donosi, że pewien jegomość, zamawiający jakąś pilną robotę mularską, odebrał odpowiedź od majstra, że ta robota nie może być tak prędko wykończoną, albowiem w teraźniejszém przesileniu politycznem, czeladnicy część dnia na czytanie gazet obracają.

W Luizyjanie, w Ameryce północnéj, odkryto źródło, mające w sobie materyjał cukru, a to w takiéj obfitości, że z wiadra wody, pół funta cukru mieć można. Umyślono przy źródle tém postawić rafineryją. Czytając to zawołał pewien dowcipniś: „Gdy jeszcze w kraju jakim odkryją źródło rumu i cytryn, natenczas osoby poncz przedające przepadną.

Autorowie angielscy połączyli się do napisania dzieła, pod tytułem: Tysiąc snów i jeden na wzór „Tysiąca i jednéj nocy." Do dzieła tego, w którém same marzenia opowiadane będą, sir Walter-Scott ma przemowę napisać.

W Pensylwanii, północno-amerykańskiéj rzeczy pospolitéj, noszą damy kolczyki w nosach.

Dzień koronacyi teraźniejszego króla angielskiego szczególnym sposobem obchodził niejaki Tilstone, chyrurg w Longleton. Zaprosił do siebie na herbatę sześćdziesiąt kobiét, będących matkami ośmset trzydzieściorga dziewięć dzieci. Dwanaście z kobiét tych same dwieście dwoje dzieci urodziły.

W Królewcu pod czas jubileusza r. 1601 zrobiono kiełbasę długości tysiąca pięciuset łokci. Wyszło do niej ośmnaście funtów pieprzu, półtoréj beczki soli, ważyła 885 funtów i niosło ją 105 czeladników rzeźnickich.

W gubernii permskiéj odkryto nowy kruszec, który ku czci księcia Wołkońskiego, ministra domu cesarskiego, Wołkońskoit nazwano. Kruszec ten ma zielony kolor, i dostarcza tworzywa (materyjału) do téj farby, podobnego do malachitu i grynszpanu; przez działanie chemiczne z kruszcu tego zrobić można piękne pomarańczowe *chromium*.

Kilkunastu obywateli w Zürych w Szwajcaryi ułożyło się po między sobą, ażeby przed nikim, nawet przed książęciem i królem nie odkrywać głowy, albowiem dla wolnych obywateli jestto poniżającym zwyczajem.

W roku 1805 czyli 1806 przedstawiono Napoleonowi kobietę, mającą sto dziesięć do sto dwunastu lat, jeszcze świeżą i zdrową. Poszła ona za mąż w 70tym roku i miała syna, który wtenczas miał lat 40 i bardzo był zdrów. Ta kobieta miała głos 30to letniego mężczyzny i poruszenia młodéj osoby.

P. Kirchoff, chemik rossyjski, wynalazł środek zamienienia mléka w proszek przez ewaporacyją, w którym czas długi mléko przechować można.

Podług obrachowań pewnego dziennika amerykańskiego w Zjednoczonych Stanach Ameryki północnéj wychodzi rocznie cygarów za pięćdziesiąt milionów dollarów.

W Europie całéj ma być 18,275 aktorów, 21,713 aktorek, 1735 dyrektorów teatrów, 1948 suflerów, 41,875 statystów, a 8440 poetów teatralnych. —

Sławny astronom Pons umarł dnia 14. października we Florencyi. Podług Gazety florenckiéj odkrył on 37 komet.

Między mnóstwem petycyj, podanych teraz w Paryżu izbie deputowanych, była i ta, aby wznowiono prawo dawne jednéj z rzeczy-posolitych greckich, aby każdy młodzieniec, doczekawszy lat 20, żenił się, a jeżliby tego nie dopełnił, żadnego mieć nie mógł urzędowania, ani prawa obywatelstwa. Mówią, że ta prożba została ułożoną na silną prożbę starych panien; jednak izba deputowanych nie raczyła zastanawiać się nad tym ważnym przedmiotem i odesłała go od acta.

## M O D Y.

Odkąd palenie tytoniu zaczęło być modą w Paryżu eleganci zdybawszy się na ulicy podają sobie cygara, jak dawniéj tabakierki podawali.

Kapelusze noszą damy z naśladowanego aksamitu (*velours-imitation, de mr. Amable Nicolle*), który jest piękny i tani. Piérwszy raz moda zaleca się z taniości. Kapelusz taki nie kosztuje w Paryżu jak 6 franków. — Suknie damskie robią najwięcéj z polskiego atłasu i mory.

Zimowe surduty mężkie są ze stojącémi kołnierzami, jednym rzędem guzików i z dużémi kieszeniami po bokach. — Dają także do surdutów drobne metalowe guziki. — Na kamizelkach noszą w Paryżu materyją zwaną warszawska.

U sukien damskich wyszły garniruńki zupełnie z mody. Płaszczyki damskie są tak sztucznie robione na rogach, że nie gniotą rękawów u sukien, a przeto bardzo pożyteczne są do balów. — Rękawy zawsze jeszcze niezmierne szérokie. — Przy wielkim wietrze są damy w obawie, by jak balony w górę nie podleciały.

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.